

Znakomity „Bóg Niżyński” w wykonaniu Teatru Wierszalin

Wielki spektakl Tomaszuka

Wyprawa na przedstawienie „Bóg Niżyński” do Supraśla jest dla widzów i krytyków prawdziwym oddechem normalności w naszym lannerskim teatrze

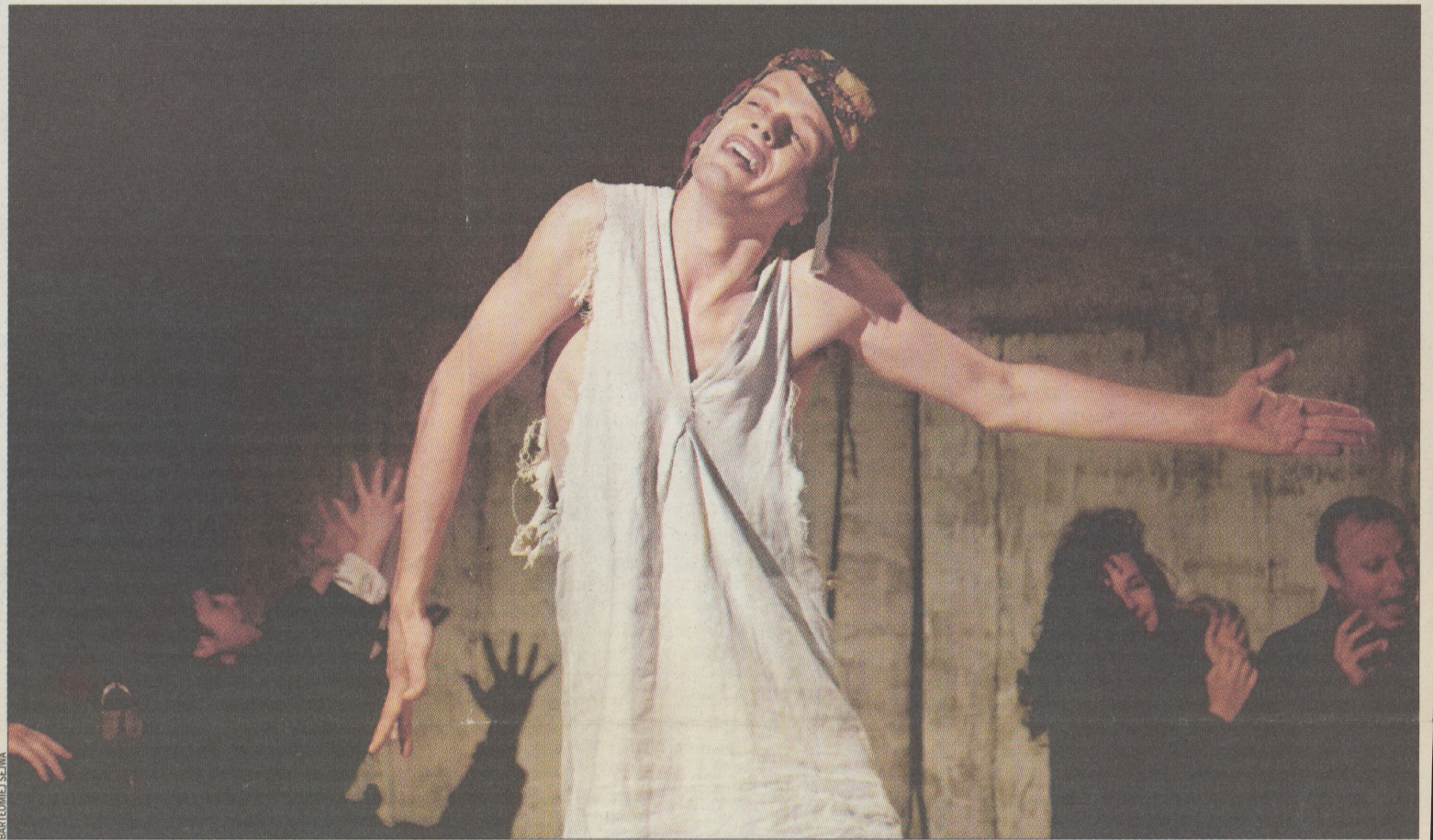
Tomasz Mościcki
krytyk teatralny

Wierszalin Piotra Tomaszuka to bodaj jedyne miejsce w Polsce, w którym o wierze i duchowości mówi się w sposób żarliwy, ale jednocześnie mało strawny. Dość przypomnieć premierę „Ofiary Wilgefortis” z wiosny tego roku, awanturę wszczętą przez kręgi LPR, groźby wyrzucenia Wierszalina kijami z Podlasia i zapowiedzi łysych pał spod znaku Młodzieży Wszechpolskiej, że przed premierą zrobią pikietę. Na szczęście skończyło się typowo po polsku, czyli na pokrzykiwaniach.

Wierszalin pracuje w swojej siedzibie dawnej suprańskiej szkoły, w miejscu szczególnym. Tu stykają się tradycje świata Zachodu i wschodniej duchowości. Kościoły obrządków zachodnich sąsiadują z majestatycznym prawosławnym monasterem. Takie rozpięcie między skrajnymi sposobami pojmowania świata bywa często niesłychanie twórcze, a najnowsze przedstawienie Piotra Tomaszuka, którego premiera odbyła się w miniony piątek, jest ostatecznym tego potwierdzeniem. „Bóg Niżyński” to bowiem opowieść o rozpięciu ekstremalnym, o człowieku rozdartym między świętością a potępieniem, pomiędzy miłością a nienawiścią, pomiędzy sztuką, która wyzwala, a chorobą, która jest najwyższą ceną, jaką wypadnie zapłacić za artystyczną wielkość.

Niżyńskiego, wielkiego tancerza początku XX wieku, odnowiciela rosyjskiego baletu, poznajemy u Tomaszuka w chwili, gdy jest już tylko cieniem dawnego Piteruszki, Fauna i innych postaci, które stworzył na scenicznych deskach. Pograżony w obłędzie, osamotniony dowiaduje się o śmierci Diagilewa, swojego dawnego promotora i kochanka. Miało być inaczej: Niżyński chciał zatańczyć triumfalny taniec na jego grobie. Nie dojdzie do tego, los rozdzielił ich na zawsze. W sztuce Tomaszuka mamy więc bluźnierczy niemal obrzęd odprowadzany w kaplicy, która była już wszystkim, także handlowym składem. Sacrum miesza się z przyziemnością, śpiew nawiązujący do „partiesnego pienia”, czyli wielogłosowości słowiańskiego prawosławia, miesza się z trawestacjami modlitewnych tekstów. Jeden z nich powtarza się bardzo często: „niepokój wszystkim. I duchowi twojemu”. Ten niepokój towarzyszy Niżyńskiemu przez całe życie, jest niepokojem wszystkich twórczych jednostek skazanych na wieczne niespełnienie i samotność.

To niespełnienie wydaje się być ważną częścią opowieści Tomaszuka i je-



Rafał Gąsowski jako Niżyński w przedstawieniu Teatru Wierszalin

go aktorów. Wątek homoseksualnego związku Niżyńskiego i Diagilewa w tekście i przedstawieniu nie jest żadną kurierkową sensacją, nie pożywią się tym i ci moralisci, którzy wciąż chcą urządzić innym życie. Tomaszuk pokazuje uczucie łączące tych dwóch wybitnych ludzi jako toksyczny, niemal strindbergowski związek ludzi, którzy nienawidząc się, nie mogą równocześnie bez siebie żyć. Bez wsparcia Diagilewa nie powstałoby kilka arcydzieł sztuki teatru i baletu. Bez Niżyńskiego nie byłoby i Diagilewa. Łączy ich niewidzialny węzeł. Próba rozcięcia go będzie oznaczać klęskę i zniszczenie obu stron. Seksualność Niżyńskiego to także jeden z aspektów rozpięcia, czy może nawet rozdarcia tego człowieka: uświęcenie w tańcu tuż obok wędrówek po półświatku Petersburga przełomu stuleci. Sam taniec Niżyńskiego jest też sposobem osiągnięcia świętości i odkupienia. Szczególnie przejmująca jest jedna ze scen tego przedstawienia, ta, w której Rafał Gąsowski wcielający się w postać Niżyńskiego tańczy z ramionami rozpiętymi niczym na krzyżu na ogromnej desce. Taniec jest wybawieniem i wyzwoleniem, taniec jest też męką, powtórzeniem ofiary na Golgotcie. W tym przedstawieniu sacrum i profanum są tuż obok siebie, tak jak w życiu samego Niżyńskiego rozpiętym między świętością a potępieniem.

Można zastanawiać się, gdzie i kiedy tak naprawdę dzieje się akcja wierszalińskiego przedstawienia. Odpowiedź jest pozornie prosta: to Kreutzlingen, przy-

tulek dla obłąkanych. Niżyński nosi szpitalne białe gieszło, podobnie ubrani są i inni, określani przez samego autora jako pensjonariusze tego samego zakładu. Przeskoki akcji, natrętnie powracające myśli, zwroty, retrospekcje mogą sugerować, że nie jest tu wcale ważny realny czas. On wręcz jest unieważniony. Przedstawienie Tomaszuka z jego płynnością, porwanym ciągiem czasowym zdaje się sugerować, że bluźniercza panichida, taniec Niżyńskiego, otaczający go ludzie: to wszystko odbywa się w głowie człowieka grzęznącego w obłędzie.

Wielkim walorem przedstawienia z Wierszalina jest scenografia. Znamy już ten zgrzebny styl, to starannie zakomponowane ubóstwo, za każdym jednak razem z Supraśla wyjeżdża się z uczuciem ulgi, że nie wszystkie teatry w naszym kraju oszalały na punkcie dekoratorskiej „niemczyzny”, tych wszystkich metalowych rur, pleksiogłasów i zimnych świateł. Eva Farkasova i Jano Zavarovsky zaprojektowali wnętrza, które jest i świątynią z dzwonami przypominającymi o sferze sacrum, i podestem, który jest zarówno sceną występów Niżyńskiego, jak i szpitalnym łóżkiem. Ta scenografia przypomina, że w teatrze dekoracja może, czy wręcz powinna być scenicznym znakiem, często zmiennej funkcji, teatralnej dwoistości. Żal tylko, że takie myślenie ogranicza się dziś jedynie do enklaw teatralnej sztuki, takich jak Wierszalin. Z drugiej strony dobrze, że nie zanikło. W mojej wyprawie do Supraśla towarzyszyła mi młoda pani X. Zawodowo zajmująca się teatrem, znająca już tylko szkło i metal na

Genialny tancerz i choreograf



Waclaw Niżyński, 1910 r.

Waclaw Niżyński (1890 – 1950), genialny tancerz i choreograf rosyjski polskiego pochodzenia.

Po raz pierwszy wystąpił w wieku 17 lat w „Don Giovannim” Mozarta. Tuż po debiucie wstąpił do zespołu Baletów Rosyjskich założonego przez Siergieja Pawłowicza Diagilewa,

wybitnego reformatora baletu.

Niżyński dysponował idealną techniką i nieprawdopodobną ekspresyjnością. Cierpiał na schizofrenię. Był autorem dwóch tomów dzienników („O życiu”, „O śmierci”). To właśnie na ich podstawie w 2001 roku Paul Cox nakręcił film „Niżyński”.

scenie. Patrzyła urzeczona, a więc oznaczałoby to, że teatralna nowoczesność lansowana od kilku sezonów jest tylko medialną kreacją, że dawna szkoła teatralnego myślenia wciąż jest niesłychanie atrakcyjna i wciąż może być tworem żywym. Znakomita muzyka Piotra Nazaruka, z mistrzowską sekwencją ludzkiego głosu, na który nakłada się ogromny pogłos, symbol szaleństwa Niżyńskiego, świetne quasi-cerkiewne chóry, ale i umiejętnie wybrane fragmenty „Święta wiosny” Strawińskiego: ta fonosfera idealnie współgra ze scenografią i sceniczną grą.

O aktorach Tomaszuka można mówić w samych superlatywach. Rzadko się już dziś widzi aktorstwo tak prawdziwe, ekstatyczne, niemal na granicy ekshibicjonizmu, nigdy jednak jej nie przekraczające. Niżyński to świetna rola Rafała Gąsowskiego, który nie udaje w tym przedstawieniu tancerza. Jego

taniec jest raczej nawiązaniem, parafrazą klasycznego baletu. Uderza w tej roli niesłychane skupienie, a także niebywała odwaga w prezentowaniu cielesności bohatera, gracji i piękna człowieka, który po chwili zmienia się w spięte konwulsją, umęczone ciało. Wspaniała rola świadcząca o rozwoju tego aktora. Pochwalić trzeba właściwie cały zespół, bo „Bóg Niżyński” jest także zbiorową kreacją, w której ważni są wszyscy.

Wyprawa do Supraśla jest prawdziwym oddechem normalności w naszym teatrze. Mamy dopiero początek sezonu. Tak zwana prowincja wbija kolejne gole lannerskiej Warszawie. Czas na chwilę zastanowienia. Czemu w centrum dużego kraju nie powstają takie przedstawienia?

„Bóg Niżyński”. Tekst i reżyseria: Piotr Tomaszuk. Teatr Wierszalin, Supraśl. Premiera 29 września 2006